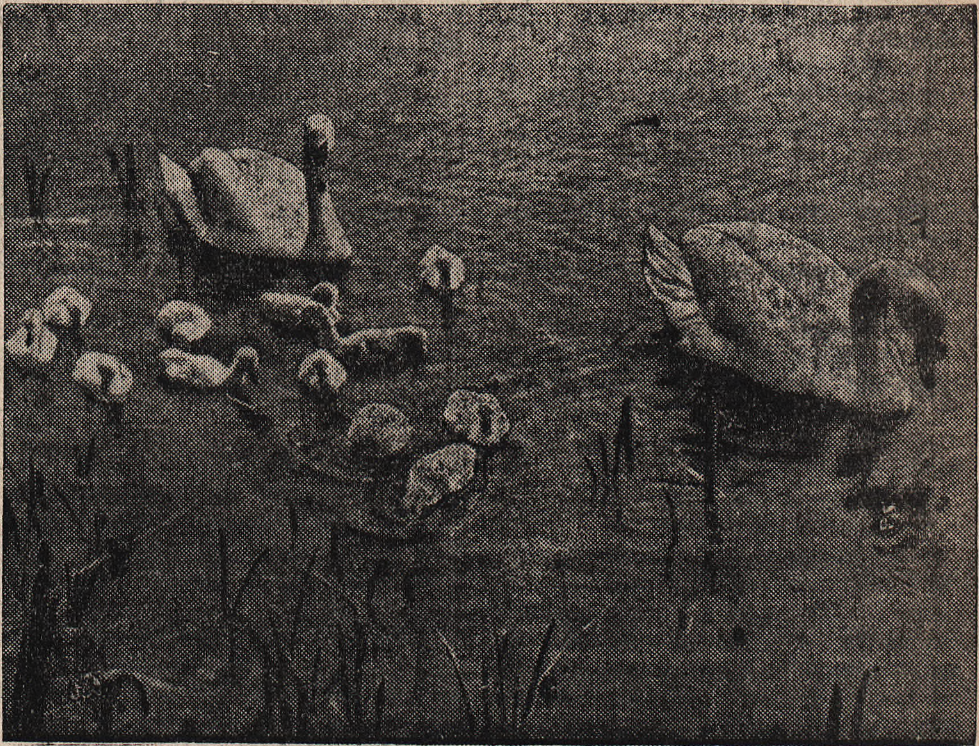
NIEDZIELA 22 WRZEŚNIA 1935 ROKU. Nr 46.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



ŁABĘDZIE

Pływają łabędzie po stawie,
Po jego tafli lustrzanej,
A świat nad niemi słoneczny,
Pogodny i roześmiany.

Pływają łabędzie po wodzie
Głębokiej i przezroczystej,
Że ryby widać wyraźnie
I dno równiutkie piaszczyste.

Białe to ptaki, królewskie,
Spotkać je można nie wszędzie,
Czyś widział już kiedy w życiu
Na wielkim stawie łabędzie?

Tanden - dwuosobowy rower

— Nie bądź osłem!

— Sam jesteś osłem! Każdy idjota wie, że...

— Otóż to! Mówisz najpierw, że wiesz. Potem mówisz, że każdy idjota wie. Logicznie biorąc, jesteś idjotą!

— Co, ja jestem idjotą? Ja? Masz!

I pięść Jerzego spotkała się z pod bródkiem jego kuzyna, Janka.

Rozpoczęła się walka. Gdy Jerzy miał już podbite oko, zaś z Jankowego nosa sączyła się krew, chwycili się za karki i jęli tarzać po murawie. Z bitewnego zacietrzewienia wyrwał ich głos wuja Hilarego:

— Chłopcy! Co tam znowu?

Podnieśli się dysząc ciężko i rzucając na siebie mściwe spojrzenia — obaj czerwoni, jak buraki.

— Nie mówiłem wam tyle razy, żebyście się nie bili?

— Kiedy wuju, bo...

— Bo ten bałwan...

— Cicho już! Z wami zawsze tak! „Bo wuju Jerzy to, a Janek tamto!". Nie można was pogodzić! Od chwili, gdy przyjechaliście do mnie, niema dnia, żeby między wami nie było przynajmniej pięciu bijatyk!

Chłopcy stali w milczeniu, ale bynajmniej nie skruszeni.

— Czekajcie! Ja wam wymyślę coś, co was pogodzi! Chodźcie!

Poprowadził ich do lamusa, pamiętającego chyba czasy Piasta i Rzepichy. Otworzył zardzewiałym kluczem ogromny zamek i poszedł wgłąb. Długo odstawiał rozmaite przedmioty, wreszcie zawołał:

— Chodźcie tu! Co myślicie o tem?

— To chyba jakiś bardzo stary kołowrotek? — spytał Jerzy, spoglądając na dwa pokryte kurzem i pajęczyną sterczące w górę koła.

— Osioł! To prędzej dwunożna tokarka — odrzekł Janek.

— Widzę, że obaj jesteście osły! — zawyrokował wuj Hilary — to jest tandem.

— Tandem?

— Tak, tandem, dwuosobowy rower. Ja, z ciotką Kasią, jeździliśmy na tem, gdy byliśmy młodzi. Teraz go wam pożyczę, a wiecie dlaczego? Oto, dlatego, abyście na uczyli się wspólnie pracować i zaprzestali wkońcu tych wiecznych swarów.

— Wspólnie pracować, wuju?

— Tak, bo jazda na tandemie, to też pewnego rodzaju praca.

Chłopcy nie byli zbytnio zbudowani.

— A czy tego tandemu nie dałoby się przekroić na dwa rowery?

— Warjat! tam są przecież tylko dwa koła! — rzekł Jerzy.

— Weźcie więc tandem, wyczyśćcie go i jazda!

Chłopcy przez cały dzień czyścili i oliwili tandem w jak najlepszej zgodzie. Wuj Hilary zacierał ręce i mówił do swej żony:

— No! Nareszcie wynalazłem sposób, aby położyć kres tym wiecznym swarom! Zobaczysz, gdy wyjada od nas, będą zupełnie innymi ludźmi.

Nazajutrz rano nadszedł właśnie na chwilę, gdy chłopcy okładali się kułakami, wymyślając sobie nawzajem.

— Co? Znowu! O co wam idzie!

— A bo wuju — mówił Jerzy, Janek twierdzi, że on umie lepiej

kierować, niż ja i dlatego chce wsiąść na przednie siedzenie! tymczasem ja...

— A ty nie chcesz ustąpić? I ty Janek też nie? Arbitrażu spróbujcie, arbitrażu!

Wuj Hilary wyczytał to słowo w porannej gazecie i bardzo mu się ono spodobało.

— Co to jest, wuju Hilary? Jakaś nowa legumina?

— Bałwan jesteś! Arbitraż znaczy tyle, co sąd polubowny.

— To znaczy, że mamy iść do sądu? E, znam lepszy sposób!

I Janek, wyjąwszy z kieszeni dwugroszową monetę, zowołał?

— Orzeł, czy reszka?

— Orzeł!

Janek rzucił monetę i przycisnął nogą. Okazało się, że orzeł.

— Nie, to nie można! — zaprotestował Jerzy.

W rozpoczynającą się znowu kłótnię wdał się wuj Hilary, który rozstrzygnął, że losowanie zostało przeprowadzone prawidłowo i że Jerzy jedzie na przedniem siodełku.

Patrząc jeden na drugiego wilkiem, kuzynowie ruszyli:

Przy pierwszej wymijanej krowie Janek syknął:

— Nie umiesz lepiej kierować?

— Bałwan! — usłyszał na to z przodu.

W odpowiedzi na to Janek począł nierównomiernie naciskać pedały.

— Co, czy nie umiesz kręcić? — spytał ironicznie Jerzy, przyczem odwrócił głowę. Nie zauważył przez to, że na szosie leżał gwóźdź. Tylne koło zrobiło raptem „paf“, tandem zahamował gwałtownie, a ponieważ jechali dość szybko, obaj wylecieli z siodeł.

Janek podniósł się i ocierając potłuczone kolana i kulejąc zawołał:

— Ty zrobiłeś to umyślnie!

Jerzy spojrzał na niego z ukosa i wytarł zakrwawione czoło:

— Głupi jesteś!

— Gdybyś umiał kierować, nie najechalibyśmy na coś ostrego!

Potłuczony Jerzy nie miał ochoty do bitki, odszedł więc na bok, pogwizdując na znak pogardy. Janek począł oglądać tandem.

— Przekrajana opona, ma się rozumieć! Chodź, pomóż mi!

Lecz Jerzy odparł:

— Tylne koło należy do ciebie, bo ty jeździsz wtyle, więc reperuj oponę sam.

I wyciągnął się na trawie.

Janek zaklął szpetnie i wziął się do reperacji. Po półgodzinie spocony i umazany, usiadł z drugiej strony szosy.

Jerzy podniósł się:

— Jedziemy! Skończyłeś chyba?

— Nie twój interes.

Jerzy podszedł do tandemu i obejrzał oponę.

— Acha, zreperowałeś. Więc jedziemy.

— Nie, nie jedziemy. Teraz ja chcę odpocząć. I — teraz ja siadam na przednie siodełko.

Z temi słowy wyciągnął się na trawie.

Jerzy namyślał się chwilę, czy nie obić kuzyna, ale nie czuł się jakoś na siłach! Mruknął więc tylko: „zobaczymy“ i usiadł w rowie.

Ruszyli wreszcie i Janek jechał na przedniem siodełku. Krajobraz wokół nich był cudowny, lecz nic zwracali na to uwagi: myśli ich były zajęte tem, jak spłatać drugiego psikusa. Nie zauważyli nawet, że na kamiennym moście, pod którym przejeżdżali, był napis: „Ostrożnie, gwałtowny spadek“. W tem mie-

scu kolarze zwykli byli prowadzić swoje rowery.

Raptem z rosnącą wciąż szybkością, potoczyli się w dół. Jerzy wydał z siebie niesamowity okrzyk i jął coś wymyślać Jankowi, ale ten nie słyszał nic, całą bowiem uwagę zwrócił na kierownicę. Tandem zataczał się po szosie jak pijany. Na domiar złego w dole, na skrzyżowaniu dróg, stał duży walec do ubijania wraz z lokomobilą.

— Kieruj na lewo! Tam więcej miejsca! Na lewo, ty bałwanie!

Janek akurat skierował na prawo. Minęli jak błyskawica lokomobilę, minęli przecinającą drogę, minęli rów...

...raptem przednie koło tandemu wyrżnęło o jakiś kamień. Janek wpadł na jakiegoś człowieka, który stęknął głucho, a boleśnie. Jerzy zaś wylądował na zadzie krowy, która przerażona nieoczekiwanym atakiem, ruszyła galopem, zrzucając Jurka w sposób zdecydowany na względnie, na szczęście, miękką ziemię.

Janek podniósł się pierwszy. — Był strasznie podrapany i kulał na obie nogi.

— Bardzo pana przepraszam! — mruknął niepewnie do leżącego człowieka.

Obdarty pastuch, chłop ogromny, rozejrzał się dokoła.

— Co to jest, he? — wrzasnął wreszcie. — Co za śpasy? He?

— Stał się wypadek, zapewniam pana, to nie umyślnie — tłomaczył się Janek coraz niepewniejszym głosem.

— Wypadek? Prosto człowieka w brzuch i wypadek? He? — wrzeszczał chłop.

— Bardzo nam przykro, że pana...

— Przykro wam? To mało! Prawieście mnie zabili! A teraz przykro i tylko tyle!?

Janek rzucił wzrokiem na Jerzego, który przykusztykał również i stał za nim.

— Co robić? On chce, żeby mu zapłacić.

— Nie masz nic pieniędzy?

Janek wywrócił kieszenie. Wypadły dwa grosze.

— To wszystko.

— A gdybyśmy mu dali nasz... tandem? Ten przeklęty tandem? — spytał nagle Jerzy, trąc bolące kolana.

—Tandem? Świetna myśl!

I zwracając się do pastucha:

— Może pan weźmie nasz tandem? Mógłby go pan sprzedać w miasteczku.

— Hę? Co za tamde?

— No... te dwa kółka. Z ramą i kierownikiem i siodełkami, oczywiście.

— Z ramą? Ano mogę. Małoście mnie nie zabili.

I począł oglądać mocno pokiereszowany tandem.

Chłopcy zaś puścili się piechotą w powrotną drogę. Okrągłe dwadzieścia kilometrów.

Gdy przybyli do domu, już się ściemniało i wuj Hilary siedział w progu, oczekując z niepokojem na nich.

— No, a gdzie tandem? — spytał, patrząc na okrwawione czoło i ucho (Jerzy), na spuchnięty nos i przeciętą wargę (Janek), na podarte w strzępy spodnie (znowu Jerzy) i na zapuchnięte oko (znowu Janek).

— Rozbity — odparł Janek, spoglądając na wuja zdrowem okiem.

— I oprócz tego podarowaliśmy go.

Wuj Hilary spurpurowiał.

— Co? Mój tandem? — wrzasnął.

— Rozbity? Darowany? Mój śliczny tandem, na którym tak długo jeździłem z ciotką Kasią, darowany Komu?

Chłopcy milczeli ze strachu.

— Ach wy łobuzy! Wy nicponie! Darować mój śliczny tandem!

Włożył ręce w kieszenie i jął chodzić tam i spowrotem.

— Żeby mi do jutra wieczór tandem był tu w lamusie!

Chłopcy odeszli w milczeniu.

Nazajutrz wyruszyli w drogę do pobliskiego (25 klm.) miasteczka.— Wiedzieli, że tam mieszka handlarz starem żelastwem i antykwarjusz w jednej osobie. Handlarza nie zastali, ale tandem był. Wreszcie koło południa, handlarz przyjechał.

— Nie, ja tandem puszczam na licytację — odparł na propozycję odkupienia maszyny. — Odbędzie się ona pojutrze w ratuszu.

Chłopcy z pospuszczanemi minami wrócili do domu (piechotą (25 klm).

— Tandem znaleźliśmy, ale będzie dopiero pojutrze — rzekli do wuja.

Wuj nic nie odparł, tylko odwrócił się i uśmiechnął.

Na trzeci dzień chłopcy, zaopatrzeni w jedyne posiadane siedem złotych, znaleźli się w sali aukcyjnej.

— Tandem, stary, zniszczony — 1 złoty — kto da więcej? — wykrzykiwał licytator.

— Daję dwa! — odezwał się Janek.

— Tandem dwa złote! kto da więcej? Dwa złote po raz pierwszy...

— Trzy złote! — krzyknął z kąta jakiś człowiek.

Janek spojrzał nań ze złością.

—Cztery!

— Pięć!

- Sześć!

— Siedem!

Janek ścisnął rozpaczliwie trzymane w dłoni siedem złotych.

— Osiem! — krzyknął.

— Jerzy szturgnął go w bok.

— Co robisz, ośle! Nie mamy tyle pieniędzy!

— Nie twój interes! — odburknął Janek.

Licytacja szła dalej, aż tandem podbito do dwudziestu czterech złotych.

— Dwadzieścia pięć! — krzyknął Janek.

Nikt nie zaofiarował więcej. Tandem stał się własnością chłopców. Pozostało tylko wpłacić sumę. Janek podszedł śmiało do sprzedającego.

— Mam tylko siedem złotych. — Wpłacę je narazie, a potem, przy odbiorze tandemu, resztę. Za jakiś tydzień, dziesięć dni.

— Dobrze rzekł sprzedający. — Wziął pieniądze i wydał kwit.

— Trzeba będzie zapracować resztę — mówił Janek do Jerzego w powrotnej drodze.

I istotnie pracowali. Tu narąbali drzewa, tam nanosili wody, tu pomagali traczom, ówdzie przy budowie domu. Dziesiątego dnia mieli już osiemnaście złotych. Wuj udawał, że tego wszystkiego nie widzi, codzień tylko przypominał im o tandemie.

Wieczorem dnia jedenastego chłopcy wrócili do domu, a z nimi, na jednem kole (drugie było pokrzywione w niemożliwy sposób) nieszczęsny tandem.

— Wuju, przywieźliśmy tandem — rzekł Janek, patrząc z niepokojem na wuja,co powie na widok pogruchotanej maszyny.

Ale wuj Hilary nic nie rzekł. Zaprowadził tandem do lamusa, zamknął na klucz i dopiero wtedy pal-

nął chłopcom mówkę.

— Moi mili — mówił — o tem, ko mu tandem został przez tego pastucha sprzedany, wiedziałem zaraz na drugi dzień, bowiem pan Fajfulski, antykwarjusz był u mnie i mówił, że go kupił. Zna go dobrze.

— I ja to poleciłem wystawić go na licytację. I ja podstawiłem ludzi, którzy podbijali cenę. A wiecie dlaczego? Oto dlatego, żeby was zmusić do pracy. Bowiem pracować musieliście, aby wykupić tandem. A pracując, zaprzestaliście waszych ustawicznych kłótni i to zaprzestaliście, — śmiem twierdzić, — na zawsze. Jutro możecie iść odebrać 22 złote od pana Fajfulskiego. Resztę zatrzyma sobie, bowiem miał koszta.

Nazajutrz chłopcy wrócili z pieniędzmi. Stali właśnie przed domem, gdy Janek rzekł:

— Masz tu siedem złotych. Reszta dla mnie.

— Dlaczego niby ty masz wziąć piętnaście?

— Bo ja więcej pracowałem.

— Tyś więcej pracował? Ty idjoto!

I pięści poszły w ruch.

A wuj Hilary, który stał właśnie na ganku, zaniemówił ze zdumienia.

ODPOWIEDZI CZARNEGO WUJASZKA

KRYSIA STOKROTKA. Nietylko można, ale należy przesyłać małe wierszyki i powiastki. W obecnej chwili bardzo przydatne byłyby łamigłówki.

IRYS. Z prawdziwem wzruszeniem przeczytałem Twój list, w którym mi donosisz, o swojej niepowetowanej stracie. Rozumiem, że słowa pociechy w takich wypadkach nic nie pomagają, ani ofiarowanie swej przyjaźni, bo tatusia nikt na całym świecie nie zastąpi, mogę Ci tylko z całego serca życzyć, aby strata, którą poniosłaś, nauczyła Cię cenić dobrodziejstwo posiadania najbliższej rodziny. Wiedząc, jak boli strata kogoś najukochańszego, bądź dobrą dla tych, którzy pozostali.

IRENKA. Jak najchętniej zapisuję Cię do rodziny „Mojego Światka" z tem jednak, że mi zdradzisz swoje nazwisko choćby tylko dla mojej prywatnej wiadomości. Muszę wszakże wiedzieć jak się nazywają członkowie wielkiej rodziny „Mojego Światka".

„KSIĘŻNICZKA DŻAWACHA." Przeczytaj uważnie wyżej przytoczoną odpowiedź, udzieloną Irence, bo i do Ciebie się ona stosuje. Nazwisko, które wymieniłaś, zgadza się. Mnie znów interesuje Twój pseudonim. Skąd się wziął taki?

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Proszę Cię bardzo o nadesłanie mi opisu Ojcowa. Chętnie go przeczytam.

KRYSIUTKA. Dziękuję za zwerbowanie czytelniczki „Mojego Światka", bardziej jednak ucieszyła mnie wiadomość, że uświadamiasz sobie, iż w szkole „trzeba się uczyć porządnie". Chyba się nie mylę, że właśnie tak się uczysz, bo listy Twoje pisane są starannie i bez błędu.

JADZIA KLEINÓWNA. Tak ładnie zaczęłaś list: — Dzień dobry! — Odpowiadam: Dzień dobry, Jadziu! — i do zobaczenia się nawzajem co tydzień w Twoim liście i w „Moim Światku".

CO PISZĄ DZIECI

Wspomnienie z wakacyj

...Las ogarnął nas swym podniebnym baldachimem, las czarny, potężny, groźnie szumiący.

Gdzieniegdzie przez koronę drzew przekradał się nieśmiało pierwszy promyczek słońca. Tu i ówdzie ukazał się ptak, spojrzał ciekawie, kto mógł w tak wczesnej porze, zakłócić im spokój.

My zaś szliśmy cicho, olśnieni urokiem przebudzenia lasu. Lecz wkrótce już prysnął zmysł artystyczny, a ogarnęła nas odpowiadająca naszemu wiekowi wesołość, tak, że w kilka chwil zapełniliśmy las krzykiem i gwarem. Zaczęliśmy szukać grzybów (bo w tym ce-

lu tutaj przyszliśmy).

Nagle przed nami mignął zając!

Puściliśmy się pędem w pogoń. Lecz już po chwili stanęliśmy, wiedząc, że nasze wysiłki byłyby beskuteczne.

Zmęczony usiadłem pod drzewem. W tem... pod ręką wyczułem coś śliskiego. Spoglądam, to ogromny borowik, do którego przyprowadził nas zając.

No, i wierz tu, że zając przynosi nieszczęście.

„Poszukiwacz przygód".

ODGADNIJCIE

Rozwiązanie łamigłówek z poprzedniego numeru „Mojego Światka".

KWADRAT MAGICZNY:

O S P A
S N O P
P O L E
A P E L

ŁAMIGŁÓWKA: Żwirko i Wigura.

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Krysia Stokrotka z Sosnowca, 2) Zosia Todorówna z Maczek, 3) Zenia Szarotka z Sosnowca, 4) Krysiutka z Sosnowca, 5) Biała Śnieżyczka z Sosnowca, 6) Irenka 7) Irys z Zawiercia, 8) Mały Zuch, 9) Alicja Szczepańska, 10) Iruś Marynarz, 11) Waldemar Szczepański, 12) Julian Sikora, 13) Wacław Aniołek, 14) Księżniczka Dżawacha, 15) Perełka, 16) Wincenty Domagała z Saturna, 17) Isieńka Ottówna z Dąbrowy, 18) Jadzia Kleinówna z Czeladzi, 19 Halina Jastrzębiec-Tobolska. Ponadto przysłano jedno rozwiązanie niepodpisane.

Nagrody otrzymali: 1) Zosia Todorówna z Maczek — „Kubuś i Halusia" Jana Mura, 2) Juljan Sikora z Sosnowca „Rozbójnik morski" p. Bochuszewicza, 3) Mały Zuch — „Granat" Zbysława Arota.

METAGRAMY

Przez „p" — ogrodzenie, przez „m" — narzędzie kowalskie. Przez „d" — pani, przez „f" — pogłoska, przez „g" — skala dźwięków, przez „l" — nora, przez „l" — zwierzę, przez „m" — członek rodziny, przez „r" — oprawa, przez „s" — jedna, pojedyncza, przez „t" — zastawa, wstrzymująca wody.

PRZYSŁOWIA

— — e — — — a — a — o
— a - - a — e — - - a - - a.
- - - e — — — a — a — o
a - - e — e — p — a — — ó - -
— a — e.

Zastępując kreseczki spółgłoskami, odczytać dwa polskie przysłowia.

UZUPEŁNIANKA.

S				
	S			
		S		
			S	
				S

W kratki wpisać litery, które łącznie z literą „S" utworzą w wierszach poziomych następujące słowa: 1) Pokój do przyjęć, 2) kwiat, 3) zakrycie twarzy, używane na niektórych zabawach, 4) gatunek zboża, 5) obszerny balkon.

UWAGA! Pan Władysław Czechowski właściciel składu z przyborami piśmiennemi w Sosnowcu, ofiarował dla miłych Czytelników „Mojego Światka" 25 kopert ze znaczkami pocztowemi. W każdej kopercie jest po kilkadziesiąt znaczków wartościowych. Mali filateliści mają więc szanse zdobycia tych kopert. Zdobyć je mogą oczywiście tylko ci, którzy rozwiązują łamigłówki. Czarny Wujaszek jednak nie wie, które z dzieci interesują się filatelistyką, przeto ci Czytelnicy „Mojego Światka", którzy zbierają znaczki, proszeni są o każdorazowe dopisywanie przy rozwiązywaniach, że są filatelistami. Co tydzień, począwszy od przyszłej niedzieli, będą rozlosowywane dwie koperty ze znaczkami.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 11)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— To taki niski szczyt! Spróbuję wejść, przebiega jej przez głowę, i nie zastanawiając się zbyt nio, dziewczynka poczyna się odważnie wdrapywać na istotnie niezbyt wielkie wzgórze. Była dość dobrą taterniczką, to też umiała zręcznie chodzić po wystających głazach, spośród których gdzieniegdzie wyrastały mięsiste liście czerwonych roślin. Jeszcze kilkanaście kroków i Ala, zdyszana staje na szczycie.

W tej chwili z piersi jej wydarł się okrzyk zachwytu. Roztaczał się przed nią nie jednostajny step, jaki dotąd widziała, ale olbrzymia urodzajna równina, poprzeżynana olbrzymiemi kanałami i porośnięta masą roślin, spośród których wprawne oko odrazu rozpoznałoby dzieło istot inteligentnych: były one bowiem starannie uprawione i podzielone na poszczególne pasy. Gdzieniegdzie widniały porośnięte bujną roślinnością wzgórza, na których zboczach widniały otwory, prowadzące do jakichś najwidoczniej pieczar.

Słońce stało już tymczasem w zenicie, rzucając promienie, na ten przepyszny widok, na który poraz pierwszy również spoglądały oczy dziewczynki ziemskiej.

Ala złożyła w podziwie ręce.

— Cudne! cudne! szeptała w zachwycie.

Nagle — niemal z pod jej nóg wyskoczyło jakieś dziwne stworzenie. Była to postać, podobna do afrykańskiego karła, o maleńkich nóżkach, ciemnej cerze i nieproporcjonalnie dużej głowie, na której błyszczały ciemno - piwne duże oczy. Zwichrzone ciemne włosy otaczały głowę potwora; posiadał on ręce, ale jakie ręce! Śliskie, długie macki, zakończone trzema palcami. Postaci takich ukazało się kilka, a wszystkie one otoczyły Ale. Dziewczynka krzyknęła przeraźliwie i kierowana instynktem samozachowawczym, rzuciła się do ucieczki, ale noga pośliznęła się jej i upadła na duży głaz.

Podniosła się jednak szybko, rozcierając stłuczone kolano.

— Przebrzydłe potwory! mruczała z pasją

Te niepochlebne dla „potworów" słowa wywołały u nich niezwykłe poruszenie; oczy ich zalśniły żywszem światłem. Kilku otoczyło Alę, jeden zaś najwidoczniej zapragnął dopomóc Ali w przyprowadzeniu do porządku ubrania. Ala już chciała odtrącić śliską łapę potworka. ale nie byłoby grzecznie odtrącać jego najwidoczniej życzliwe chęci.

Spojrzała na dziwne stworzenia.

— Oczy ich zwróciły uwagę dziewczynki. Źrenice płonęły żywym blaskiem i nietrudno było zrozumieć, że przejawiały żywą radość, i — inteligencję.

Kilka długich, poruszających się rak dotknęło ubrania i warkoczy Ali.

Ta zdecydowała się spróbować porozumienia z dziwnemi istotami.

— Kim jesteście? zapytała drżącym głosem.

DALSZY CIĄG ZA TYDZIEŃ